Nr. 93. Kraków, Poniedziałek dnia 23 Kwietnia 1888 r. Rok II

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 7½ rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr. 12 | Kwartalnie . 3
Półrocznie . 6 | Miesięcznie 1
Za odnoszenie 10 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . 15 złr.
Półrocznie . . . . . . 7·50 „
Kwartalnie . . . . . 3·75 „
Miesięcznie . . . . . 1·25 „
W Niemczech miesięcznie 2 20 m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. Jagiellońska l. 7. parter. Administracja i Ekspedycja w księgarni K. Bartoszewicza, tamże.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Wojciecha arc. i Jerzego m. Gr. kat. Antypy jepisk.
Jutro: Saby żołn. i Bony panny. Gr. kat. Wasyłyja pr.
Pojutrze: Marka ewang. Gr. kat. Artemona jepisk.

Kalendarz historyczny polski 23 kwietnia 1296. Pierwszy wybór na króla Łokietka. 24 kwietnia 1528. Pożar straszny Krakowa.

Jutro wschód słońca o godz. 4.50, zachód 7 5. Długość dnia godz. 14·15. Dzień 113 w roku.

Nabożeństwa.

Dziś w katedrze na Zamku w grobach królewskich msza św. o godz. 10 za duszę ś. p. Zygmunta III.

Dziś, jutro i pojutrze w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu 40-godz. nabożeństwo.

Przewodnik.

Dziś w sali rady miejskiej o godz. 6-tej wiecz. wiec krakowskich cechów rękodzielniczych.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie (po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora. — — Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Kraków dnia 23 Kwietnia 1888.

II.

Chcąc dalej działać w kierunku zachęcania cudzoziemców do odwiedzania Krakowa, nie można się ograniczyć na samym Baedeckerze. Zbyt wielu i to dzielnych mamy artystów, abyśmy potrzebowali czekać, aż jaki Illustrated London News przyszle do nas specjalnego korespondenta. Zawiązać z kilku illustracyami europejskiemi stosunki nie jest rzeczą tak trudną, a każda z nich z chęcią weźmie drzeworyt czy fototyp, jeżeli jej ten tanio nabyć przyjdzie. Poprostu należałoby zaprowadzić jakby fabrykę widoków krakowskich i rozsyłać je do illustracyj, z prawem odkupu, aby odkupiony rysunek dać znowu gdzieindziej. Kossak i Tondos pokazali w przepysznym albumie widoków Krakowa jak je odczuwają. Kiedy pierwszy umie nadać życie, drugi w szczegółach architektonicznych jest niezrównany. A mało to widzieliśmy innych ładnych widoków Krakowa, lub rysunków architektonicznych i przedmiotów archeologicznych, wyszłych z pod pióra, pendzla i ołówka Bieszczada, Cz. Jankowskiego, Fabiańskiego, M. Cerchy, Łepkowskiego. Każdy z nich ma swoją specyalność. Bieszczad na tle murów krakowskich skomponuje obrazek rodzajowy, lub schwyci kilka typów krakowskich; Jankowski naszkicuje lekko widok całych połaci domów i kościołów; Fabiański obejmie zręcznie niejedno wnętrze; Cercha da nieporównanie dokładny przerys ołtarzów, nagrobków; Łepkowski zabytkom sztuki da radę. A ileż jest rzeczy gotowych w znanych już obrazach, które tylko przenosić na drzewo, lub wysyłać Angererowi do zrobienia klisz fototypijnych. A z tego wszystkiego razem, po zużytkowaniu przez illustracje, możnaby utworzyć niezmiernie cenne i wspaniałe album.

Takie przypominanie się Europie zapomocą illustracyj, byłoby jednym z silniejszych środków reklamy. Ale idźmy dalej.

Gdzie się obrócisz na kolejach, po hotelach, restauracyach, całe ściany zalepione są chromolitografowanemi afiszami, zapraszającemi to nad Ren, to do Tyrolu, to na Righi, to do różnych miejsc leczniczych lub klimatycznych. A o naszych Tatrach, kto wie za granicą? Czy część pieniędzy, które corocznie Tow. Tatrz. wydaje na nieczytany przez nikogo pamiętnik, nie warto choć w części przeznaczyć na druk chromolitografowanych plakatów i połączyć na nich Tatry z Krakowem. Kosztami podzieliłoby się Towarzystwo i miasto, a każdy taki plakat mówiłby turyście: jedź do Tatr, zwiedzisz mało znane cuda natury, a w drodze napatrzysz się zabytków przeszłości i sztuki.

Oprócz plakatów zrobiłyby swoje i ogłoszenia w kilku europejskich dziennikach, łączące również Tatry z Krakowem. Trzebaby przy sposobności zachęcić właścicieli hotelów, aby w przewodnikach hotelowych, drukowanych na szpaltach obcych dzienników, umieszczali swoje ogłoszenia. Im częściej wpadną w oko: Krakau, Cracovie, Cracow, tem większa reklama, tem więcej spodziewany jej rezultat.

I literacko-naukowej reklamy lekceważyć nie należy. Dyr. Łuszczkiewicz, prof. Łepkowski, prof. M. Sokołowski, dyr. Estreicher, p. St. Tomkowicz, X. Ign. Polkowski i wielu innych przychodzi nam na myśl, coby mogli tu działać skutecznie. Niechby tylko każdy z nich parę razy miesięcznie z okazyi jakiejś restauracyi, powiększenia którego z prywatnych lub publicznych zbiorów, odnalezienia starej biblji lub druku nieznanego, czy rękopismu, napisał krótką o tem wiadomość do pism zagranicznych, poświęconych archeologii i sztuce, dodając stereotypowo „w znakomitej Katedrze na Wawelu,“ „w tak głośnych zbiorach Uniwersytetu,“ „w tym wspaniałym przybytku wieku N. N.“ itp. — a wiadomość ta przechodząc z jednego pisma do drugiego przypominałaby znów nasz gród starożytny.

Ale do tego wszystkiego potrzeba dobrej organizacyi „Komisyi przywabiającej.“ Trzeba, aby w niej zasiadało przynajmniej paru takich, co mają poddostatkiem czasu i chcą na tem polu służyć miastu. Gadaczy i opozycjonistów jak najmniej, a przedewszystkiem ludzi spokojnej pracy. I to takich, co nie szukają wciąż nowego sitka na kołek, co dziś zapalają się do tej lub owej myśli, aby zaraz nazajutrz chwytać za myśl nową, co się zrażają lada niepowodzeniem i pragną w tydzień dojść do tego, na co lat, a przynajmniej miesięcy potrzeba. Główne niepowodzenie wielu spraw naszych zawdzięczamy tej wadzie rzucania się do wszystkiego naraz, wielkiego gadania i opuszczania rąk przy pierwszej lepszej sposobności.

Wybrana komisya nie tylko jednak w tym zewnętrznym kierunku działać powinna, — dużo jest do zrobienia na miejscu, aby obcych nie odstręczyć. O tem pomówimy następnie.

POGADANKI KRAKOWSKIE.

II.

DZIECI.

(Dokończenie.)

Opieki i miłosierdzia, łaskawi czytelnicy, dla tych, którzy jej najbardziej potrzebują, a żądać i skarżyć się nie umieją.

Opieki i miłosierdzia nawet po za łachmanami, nawet po za suchym kawałkiem chleba.

— Jakto? Żądacie najpierw przyodziania nagich i nakarmienia głodnych, a teraz czegoż więcej?

Może gwiazdek z nieba?

Nie, tylko lalek.

Tak, lalek. A żąda tego tak poważna w kraju instytucya jak komisya krajowa dla spraw przemysłowych. I to żądanie zapisze się jej w poczet największych zasług narodowych na polu pedagogicznem i ekonomicznem.

Życie ludzkie albo ma inne cele po nad proste zaspokojenie głodu kawałkiem chleba, albo go nie ma. Jeśli przyjmiecie nawet epikurejską zasadę dążeń do użycia najwyższych rozkoszy jako cel ten, to czyż w wyścigach ku niemu nie mają przedewszystkiem prawa ci, na których wy, bez ich woli, włożyliście obowiązek życia?

My tak często tworzymy dla siebie świat lalek, świat ułudnych marzeń, dlaczegoż dzieciom odmawiamy!

Dość będą mieli czasu do goryczy i bolów świata rzeczywistego.

Ale lalka ma inne głębsze, donioślejsze znaczenie. To obok matki pierwsza mistrzyni życia, pierwsza piastunka a zarazem przyjaciółka dziecka, powiernica jego najskrytszych pragnień, uczuć i ideałów.

Jaką lalkę dziecięciu dacie, taką też lalkę z niego wychowacie.

I tę powiernicę, tę mistrzynię przyszłych naszych pokoleń przyoblekamy w pludry pikelhaubowych błaznów i samolubów niemieckich, albo w gałkanki polichinellów i kokotek francuskich; nadajemy im typ i charakter nie cudownych klechd i legend rodzinnych, nie z naszej bohaterskiej przeszłości, nie z ideałów przyszłości, nie z życia dzisiejszego własnych uciech i bolów, ale z targowisk kosmopolitycznych, lub z bazarów życia wprost przeciwnego naszemu; każemy się śmiać naszym dzieciom śmiechem mefistofelów, płakać płaczem sentymentalnych kucharek Hartmanowskich, wpatrywać się w fizyognomie i ruchy clownów znieważających nas w cyrku, albo żołdaków psiego pola, słowem w ciągu tych pierwszych kilku lat najsilniejszych, niezatartych później niczem w życiu wrażeń, napawamy dobrowolnie wzrok i duszę dziecięcia mlekiem i trucizną obcych i niszczących nas światów. W końcu za to wszystko jeszcze płacimy groszem wdowim.

Doprawdy śmiech się przyznać do tego, że my dla takiej bagatelki nie zdołamy sami sobie dać rady, nie zdobyliśmy się nie tylko na fabrykę lalek porcelanowych lub drewnianych, ale nawet ubrać je gałkankami musimy za granicą, za które wysyłamy za to tysiące z kraju. A przecież na to nie potrzeba ani wielkich wysiłków technicznych, ani żadnych olbrzymich kapitałów nakładowych.

Potrzeba było aż interwencyi komisyi krajowej dla spraw przemysłowych. Interwencya to przedstawia się w ten sposób, że gdy inżynier A. Holzmüller we Lwowie podał projekt założenia na większą skalę fabryki lalek i prosił w tej mierze o poparcie; komisya na posiedzeniu przed paru tygodniami roztrząsała tę sprawę, uznała wielką pożyteczność i potrzebę takiej fabryki i postanowiła poprzeć ją w kierunku udzielenia subwencyi, a zapewne i wskazówek artystyczno-pedagogicznych.

Ten ostatni warunek jest nieodzowny, jeśli zamierzone przedsięwzięcie ma mieć znaczenie nie tylko przemysłowe, ale i wychowawcze i wogóle w kierunku potrzeb duchowych. Zapewne pożytecznie będzie dla kraju, jeśli w nim zostaną te tysiące guldenów, które wysyłamy za granicę, ale o wiele jeszcze pożyteczniej, jeśli wyrób nasz nie będzie imitacyą i powtórzeniem manekinów francuskich, niemieckich i szwajcarskich, lecz ściśle odpowiadającym potrzebom własnego społeczeństwa. Zapewne że zamierzone przedsiębiorstwo obrachowane jest na wyrób zarówno manekinow (porcelanowych, drewnianych itp.), jakoteż strojów dla nich. Konfekcya samych strojów nie potrzebowałaby subwencyi, to rzecz bagatelna finansowo. Pamiętamy, że przed kilku laty zajmowała się tu podobną konfekcyą jedna z aktorek, pozostająca podówczas w stanie rozporządzalności i w ten sposób zarabiająca na utrzymanie. Część wyrobów jej szła na zamówienie i rachunek jednego z kupców, a część na własną korzyść. A doprawdy, kreacje jej w postaci różnych krakowianek i góralek o wiele były udatniejsze od wszystkich jej kreacyi scenicznych.

Chcąc nadać sprawie głębsze znaczenie i rozwój należyty, mogący stanowczo wyprzeć z obiegu lalki i zabawki zagraniczne, potrzeba będzie i same wskazówki ująć w ramy działalności systematycznej i poważnej, potrzeba będzie — zdaniem naszem — powołać do komisyj przemysłowej podkomisyę oddzielną, w której by zastąpione były siły artystyczne i pedagogiczne ze znawców odnośnych sfer. A wówczas i sprawie nadać można będzie zakres rozległejszy, a więc połączyć razem produkcyę lalek i w ogóle zabawek dziecięcych, tudzież projektowaną przez Towarzystwo pedagogiczne kontrolę nad książkami obrazkowemi, publikowanemi na nagrody dla dzieci sposobem dotychczas na poły przemycanym z zagranicy.

n.-G.

Korespondencyje Kurjera Krakowskiego.

Z Podlasia, powiat włodawski, 18 kwietnia.

Na Unitów w powiatach włodawskim i radzyńskim nakładają kontrybucyę za nieobchodzenie świąt prawosławnych Prócz tego wielu z nich odsiaduje więzienie za tak zwane u nas śluby krakowskie. Nieruchomości unitów zesłanych do Orenburga, sprzedają za bezcen. Wyprzedaż odbywa się w obecności trzech wójtów i policyi. Niedawno zawiadomiono ich, że grunta tych, którzy zostali zesłani do Orenburga będą sprzedane na licytacyi prawosławnym. Poszukiwania tych unitów, którzy z wygnania (z gub. Chersońskiej) przybyli na Podlasie, odbywają się ciagle. Szymona Abramika np. który otrzymawszy wiadomość z domu, że zgorzał, udał się samowolnie na Podlasie ścigają na każdym kroku. Szpiegostwo kwitnie w jak najlepsze. Na Abramika donoszono kilkakrotnie, że znajduje się w domu. Na Boże Narodzenie do wsi Jamy (przedmieście Ostrowia) przybyło dziesięciu policyantów. Mieszkanie Abramika zrewidowano, szzukano go wszędzie, nawet u sąsiada, lecz nie znaleziono. Rodzinie zapowiedziano, że jeżeli w razie przybycia Abramika do domu, nie zawiadomi o tem władzy, zostanie wysłana do Orenburga lub Irkucka. Zapowiedziano też, że wkrótce wywiozą znowu do Orenburga po dziesięć rodzin z każdego powiatu. Policya przejmuje listy pisane do Unitów i ich rodzin. Z listu np. Michała Woreckiego pisanego do żony z Galicyi, dokąd uciekł z wygnania (z Chersońskiej gubernii powiatu odeskiego, ze wsi Natalówki) dowiedziano się, gdzie zostaje Worecki, o czem zawiadomiono strażników. Woreckiemu w razie przybycia do Natalówki lub Szaków, gdzie zostaje jego żona, zagraża zsyłka do Orenburga lub Irkucka. Wiemy, że władze rossyjskie dla wydobycia go z Galicyi, nie cofną się nawet z oskarżeniem go o zbrodnię.

Lublin, 18 kwietnia.

Jeżeli Unici gubernii Siedleckiej doznają prześladowań strasznych, to stokroć nieszczęśliwsi ci Unici gubernii lubelskiej, którzy postanowili wytrwać w wierze ojców. Podczas apostolstwa krwawego w 1875 r. w gubernii lubelskiej, duchowieństwo i lud nieraz stawiło nie mniejszy opór, niż w gubernii siedleckiej. Wprawdzie i w lubelskiem lud niechętnie przyjmował prawosławie, wprawdzie i w lubelskiem działy się rzeczy, przenoszące nas w wieki średnie. Nakładano kontrybucye, bito, katowano i zsyłano na wygnanie. Bądź co bądź bywały jednakże przykłady, że całe wioski niechętnie lecz pod naciskiem kontrybucyi, egzekucyj wojennych, bicia i zsyłek, przeklinając w duszy swych prześladowców, szły do cerkwi. Im mniej wytrwali w wierze ojców, z tem większą zaciekłością prześladuje ich duchowieństwo prawosławne i rząd. Należy zauważyć, że prześladowania zwykle wzmagają się podczas pertraktacyj z Papieżem. Tak było przed ostatniem zamianowaniem biskupów, tak się dzieje i obecnie. Rząd widocznie dąży do oprawosławienia i zlania ostatecznie z Rosyą, ztąd kasacya kościołów, zsyłki księży itp. Nietylko w Chełmskiem, które jest ogniskiem rosyjsko-prawosławnej propagandy, lecz i w powiatach hrubieszowskim, janowskim i lubelskim, dzieją się rzeczy nie do uwierzenia. Nie mówiąc już o Unitach, których egzystencyi rząd nie uznaje, nawet od łacinników wymagają złożenia dowodów, że nietylko oni i ich rodzice, lecz nawet dziadowie i pradziadowie byli katolikami. W razie niezłożenia metryk chrztu, swych własnych i przodków, każą przyjmować prawosławie. Dość, jeżeliby w rodzinie ktokolwiekbądź był ochrzczony przez księdza unickiego, by rodzinę taką zmusić do przejścia na prawosławie. Popi chodzą od domu do domu i obrazy katolickie wyrzucają do chlewnika i kloak, a dzieci wypytują o stosunki religijne ich rodziców.

Berlin 17 kwietnia 1888 r.

Niemcom zagraża nowa klęska: utrata cesarza Fryderyka. Stan jego zdrowia pogorszył się do tego stopnia, że lekarze obawiają się każdej chwili najgorszej ewentualności, śmierci monarchy, do którego panowania tak w Niemczech jak i zagranicą tyle przywiązywano nadziei,

Do pogorszenia zdrowia w znacznej części przyczyniły się zajścia spowodowane projektem zaręczyn księżniczki Wiktoryi z księciem Aleksandrem Battenbergiem. Krótko przed świętami Wielkanocnemi rozeszła się tu pogłoska, że zapalenie krtani rozszerzyło się nieco na dół. Cesarz więcej niż kiedykolwiek potrzebował ochrony i spokoju. Książę jednak Bismarck, a za nim cała plejada pism gadzinowych niemieckich w chwili tak krytycznej dla zdrowia cesarza, uczynili na nie formalny zamach przez wzniecenie domowej wojny antimonarchicznej i przez sztuczne wywołanie zatargu między monarchią a ludem niemieckim. Opowiadają tu sobie o scenach gwałtownych pomiędzy cesarzem Fryderykiem a ks. kanclerzem, które naturalnym sposobem zbyt szkodliwie na stan zdrowia cesarza wpłynąć musiały. Między innemi donoszą z kół mających styczność z dworem, że przy konferencyi cesarza z księciem kanclerzem, oppozycya rozdrażniła cesarza do tego stopnia, że odstąpiwszy od zwykłego sposobu porozumiewania się za pomocą pisma, starał się przemówić naturalnym głosem.

Dodajmy do tego, że przez więcej niż cały tydzień wszystkie pisma półurzędowe, konserwatywne i i narodowo-liberalne przepełnione były artykułami przeciwko cesarzowi i jego rodzinie, że wszędzie mówiono o polityce „spódniczkowej, angielskiej i babskiej,“ że po prostu otwarcie naśmiewano się z uczuć miłości cesarzowej i cesarzówny Wiktoryi, że w Charlottenburgu porozlepiano plakaty z napisami: „Nieder mit Friedrich! hoch Bismarck!“ albo: „Es lebe der Judenkaiser Friedrich Cohn!“ a pojmiemy, kto jest intellektualnym sprawcą obecnego stanu zdrowia, złożonego na łożu śmiertelnem cesarza. Już fakt, że pisma officyalne czują potrzebę zaprzeczenia, iż zatarg z księciem Bismarckiem nie wpłynął szkodliwie na zdrowie cesarza, sam przez się jest znaczącym, a może potwierdza tylko to, czemu chce zaprzeczyć.

Nad sposobem dalszej kuracyi cesarza obraduje teraz w Charlottenburgu grono ze wszech miar poważnych lekarzy i specyalistow. Dr. Krause, asystent prof. Bergmann'a, nie odstępuje ani na krok łoża dostojnego pacyenta. W naradach lekarskich biorą udział lekarze angielscy Morell Mackenzie i Mark Howell, a niemieccy profesorowie dr. Bergmann, Senator i Leyden, oraz lekarz przyboczny dr. Wegener. Czy sztuce lekarskiej

uda się przedłużyć życie cesarza? Jak dziś, zależy to wyłącznie od Opatrznoś i. Część ludności niemieckiej, pragnie ocalenia tego gorąco, jakkolwiek w to nie wierzy...

Oczy całych Niemiec zwrócone są teraz na następcę tronu, ks. Wilhelma. Zdaje się, że wreszcie w obec grozy śmierci, przyjdzie do pojednania między cesarzem a jego synem. Nikomu bowiem ani tu, ani za granicą nie tajno, że ks. Wilhelm od dłuższego czasu żył z ojcem w nieporozumieniu, a nawet dobrze inspirowane „Hamburger Nachtrichten“ przyznają, że między ojcem a synem przyszło do nadzwyczaj ostrej wymiany zdania w sprawie zamęźcia księżniczki Wiktoryi. Ks. Wilhelm od czasu świąt wielkanocnych w ogóle, ani razu nie odwiedzlł chorego ojca, a dopiero wczoraj przybył na zamek Charlottenburski.

Wiadomo też, że w Niemczech przywiązanie do przyszłego niemieckiego cesarza mają tylko koła konserwatywne i narodowo-liberalne, które wyznając politykę ks. Bismarcka „quand même,“ wiedzą, że ks. Wilhelm zupełnie się na tęż politykę zgadza, i że zawsze ks. Bismarcka uważał za swego mistrza. Skutkiem tego wszyscy w Niemczech przeczuwają, iż z chwilą zejścia cesarza Fryderyka nastąpi w wewnętrznej polityce niemieckiej reakcya w myśl „żelaznego kanclerza“. Szczególniej niezalezne stronnictwa dnia tego oczekują z wielką trwogą.

Zresztą jednak i dwudziesto-dziewięcio-letniego ks. Wilhelma uważać niemożna za jedyną podporę i nadzieję domu Hohenzollernów. Wiadomo bowiem, że ma suchą rękę, że chroma, a co najgorsza, że ma niebezpieczną w następstwach chorobę ucha.

Niemieccy historycy dom Hohenzollern'ów przyrownywali do rozłożystego dębu, który oprze się wszelkim burzom i przetrwa długie lata.

Nie przewidziane są wyroki Opatrzności, a najsilniejsze drzewo oprzeć się nie może czasowi.

SPRAWY KRAJOWE
i kronika prowincjonalna.

Z Bukowiny donoszą nam, iż za przykładem gminy Rarańcze, przechodzi teraz na unję wielka liczba mieszkańców innych miejscowości. Dotąd wiadomo już o Sadogórzu, Magali i Czerniawcach, gdzie kilkadziesiąt rodzin przystąpiło do unji. W Rarańczy również w dalszym ciągu zwiększa się liczba nawróceń, pomimo, iż nie brak agitatorów prawosławnych, którzy bądź to z fanatyzmu, bądź zapłaceni rozdają podarunki w zbożu i pieniądzach nawróconym, aby ich odciągać napowrót do prawosławia. Dotąd jednak nie udało się im to, ani w jednym wypadku.

Lwów (Kor. K. K.) Ku wielkiemu zgorszeniu, nielicznych zresztą na szczęście, moskalofilów, akademickie Kółko t. z. słowiańskie, uchwaliło otworzyć jeszcze w bieżącym półroczu akademickiem, kurs nauki języka serbskiego. Uchwałę swoją umotywowało Kółko w sposób następujący: „Wydział Kółka, czyniąc wybór języka serbskiego, ma to na uwadze, iż przeważnie ten język rozprzestrzeniony jest na półwyspie Bałkańskim, jako to: w Bośnji, Hercogowinie, Serbji i Czarnogórzu, a dalej: że język serbski najwięcej jest wykształconym z pomiędzy południowych języków słowiańskich“. Języka serbskiego udzielać będzie na początek p. Radwan Koszuticz, Serb, uczęszczający do naszej wszechnicy. W przyszłości jednak, gdyby znalazła się znaczniejsza liczba żądnych nauki języka serbskiego, bezwątpienia wykłady objąłby jeden z profesorów.

Pospieszam również przesłać wam uchwałę, jaka zapadła w d. 18 b. m. na posiedzeniu Rady nadzorczej naszego Muzeum przemysłowego miejskiego. Mianowicie uchwalono. „1. Aby w myśl wniosków komisyi konkursowej z grona rady nadzorczej wybranej, postanowiono, aby kwotę 500 złr., uzyskaną przez zarząd Muzeum od Wydziału krajowego na nagrody konkursowe, za wyroby rękodzielnicze, rozdzielić na kilka działów rękodzielnictwa naszego, a szczególnie takich, których produkcje mają wszelkie warunki rozwoju, a które przez konkurencję obcych wyrobów są przygnębione. Od konkurujących zaś będą wymagane tylko wyroby, które zalecać się mogą formą estetyczną, ścisłością wykonania, oraz swą taniością i praktycznością w zastosowaniu do codziennego użytku. W tym duchu ma niezwłocznie zarząd Muzeum ogłosić konkurs na wyroby z bronzu, drzewa, oraz na wyroby konwisarskie i blacharskie. 2. Na wniosek członka zarządu radcy p. Bodyńskiego, uchwalono urządzić w jesieni roku bieżącego, wystawę, z uwzględnieniem takich rękodzieł, których rozwój na szersze rozmiary może mieć powodzenie w kraju naszym.

Sprawę tę przekazano komitetowi zarządzającemu do zbadania i wykonania. 3. W myśl wniosku tegoż wnioskodawcy, wybrano komisję, celem zbadania przedłożonego projektu czasopisma, któreby jako organ Muzeum przemysłowego miejskiego, było wydawane za staraniem i nakładem tej instytucyi.“ W obec powyższej uchwały pozostaje tylko życzyć zarządowi Muzeum aby ją najprędzej wprowadził w wykonanie.

Z Brzozowa donoszą nam o nastąpionej zmianie starostów. W miejsce dotychczasowego starosty p. Punickiego, mianowany został na ten urząd hr. August Dzieduszycki. „Nominacja hr. Dzieduszyckiego nader przychylnie przyjętą została przez nasz ogół, który wiele nadziei pokłada w nowym urzędniku“.

Jaworów. (Kor. Kurj. Krak.) W dniu 16-go bm odbyło się tutaj nadzwyczajne posiedzenie reprezentacji powiatowej, na którem p. Henryk Rogala Lewicki przedłożył odpowiednio zredagowane petycye do Rady państwa i Koła polskiego, w sprawie opodatkowania spirytusu. Rada jednogłośnie uchwaliła wysłanie obu tych petycyj w formie zredagowanej przez p. Lewickiego, co też uskuteczniono w d. 17 bm. Petycję do Rady państwa wysłano na ręce posła p. Dawida Abrahamowicza, a petycyę do Koła polskiego na ręce prezesa Koła, p. Grocholskiego.

Od Towarzystwa Łowieckiego otrzymaliśmy następującą odezwę: Niezwyczajnie ostra zima ostatnia, przez trzy miesiące bez przerwy trwające mrozy, a jeszcze bardziej zamiecie śnieżne i sążniowe zaspy, wreszcie gwałtowna w następstwie rozciecz wiosenna, pod niejednym względem ciężko się dały we znaki gospodarstwu krajowemu — bez wątpienia jednak najdotkliwiej gospodarce łowieckiej.

Z najrozmaitszych okolic kraju dochodzą prawdziwie hiobowe wieści o niebywałej klęsce w zwierzostanie najbardziej nawet zaszanowanych i pod gorliwą a umiejętną opieką zostających rewirów, z czego dopiero wnosić można o ogromie szkody tam, gdzie gospodarka łowiecka jest niedostateczną, albo też wcale zaniedbaną, a pod czem rozumieć należy nietylko znaczną część obszarów dominialnych, lecz prawie wszystkie terytorya gminne, czyli innemi słowy: dziewięć dziesiątych obszarów całego kraju.

Aby dać miarę cierpień, jakie zwierzyna leśna i polna przebyła w ciągu tej prawdziwie syberyjskiej zimy, tudzież następstw tych cierpień i niedostatku, dość przytoczyć fakt, że liczne ofiary padały nietylko w rodzinie wątłych sarn i drobnej zwierzyny użytecznej, jak zając i kuropatwa, lecz że w wielu kniejach znajdowano nieżywe dziki, które uległy wycieńczeniu i głodowi.

Wspomnione wyżej doniesienia, przesłane podpisanemu Wydziałowi galic. Towarzystwa łowieckiego, malując położenie jako rozpaczliwe, domagają się za razem od Wydziału, jako przedstawiciela powołanej do tego i przez Wys. Władze sankcyonowanej instytucyi krajowej, jak najrychlejszej i jak najskuteczniejszej akcyi celem ratowania jeszcze owych niedobitków pogromu zimowego, które przetrwać zdołają do wiosny, pory lęgu i pomiotu zwierzyny. Jeżeli bowiem i w tej porze wycieńczone i schorzałe mieszkańce pól i lasów naszych nie dostąpią opieki człowieka, lub co gorsza, będą niepokojone i prześladowane przez chciwość albo karygodną lekkomyślność ludzką, to zaiste gaje i niwy nasze opustoszeją zupełnie, a gałąź ta gospodarki krajowej zmarnieje doszczętnie.

Nie wątpimy ani na chwilę, że każdy prawdziwy myśliwy w kraju, każdy gospodarz-obywatel, w tem ciężkiem przejściu naszej gospodarki łowieckiej, jak najsumienniej spełni swój obowiązek, otaczając troskliwą opieką a mianowicie zarządzeniem odpowiednich środków krzepiąc zbiedzoną zwierzynę użyteczną. Niemniejszą wszakże zasługę położy także ten, czy to Kapłan, czy Nauczyciel dziatwy wiejskiej, czy też Naczelnik gminy lub prawy ziemianin, który w tej krytycznej porze wpływem swoim i zabiegami powstrzyma zbrodnicze zapędy kłusownika, lub równie naganne zapędy szkodnika i psotnika wiejskiego, chwytającego młode zające, oraz wybierającego z gniazd jaja i pisklęta.

W imię tedy zarowno dobra krajowego, jako też ludzkości, odzywamy się niniejszem do naszych zacnych przewielebnych Duszpasterzy, do naszych światłych Kierowników młodzieży wiejskiej i szanownych Naczelków gmin — wreszcie do wszystkich przyjaciół przyrody i dobrej woli obywatateli, z gorącą prośbą, aby zarówno z Ambony jak i z Katedry nauczycielskiej, z Urzędu gminnego czy w stosunkach sąsiedzkich, przestrogą, radą i przykładem oddziaływać raczyli w duchu niniejszej odezwy na umysły ludności wiejskiej, a szczególniej młodzieży, czem rzeczywistą oddadzą usługę nietylko dobru krajowemu, ale samejże ludności owej i młodzieży, tym przyszłym gospodarzom i obywatelom.

We Lwowie 21 marca 1888.

Bronisław Komorowski, Referent Wydziału. *Stefan hr. Szembek,* Zastępca Prezesa.

Dlaczego odezwę wydaną 21 marca, przesłano nam dopiero 21 kwietnia, nie wiemy.

(Przyp. Red.).

Z bieżącej kryminalistyki naszej.

SZKICE, KREŚLONE w IZBACH SĄDOWYCH.

Jak „Marcin“ stał się „Kainem“ w walce za.... świętym Marcinem.

W sali rozpraw karnych „u św. Michała“, przed Sądem przysięgłych i Trybunałem, złożonym z przewodniczącego, Radcy S. kr. p. Tałasiewicza i członków pp. Radców Hankiewicza i Dołkowskiego, przy udziale przedstawiciela prokuratoryi p. Dra Cieszyńskiego, tudzież p. Dra Suleszyckiego jako obrońcy, stawiony był w d. 13 b. m. z miejscowego więzienia, osiadły we wsi Gorzewie pod Jaworzniem włościanin Marcin Dłubiś, liczący lat 46, katolik, żonaty, ojciec 3-ga dzieci, oskarżony o to, „że we wsi Chełmku, d. 18 czerwca 1887 r., wprawdzie nie w zamiarze zabicia, ale w innym, nieprzyjaznym zamiarze, swego rodzonego brata, Aleksandra Dłubisia, rękojeścią od kilofa tak silnie w głowę uderzył, że tenże, wskutek tego, d. 2 lipca 1887 r. umarł, przez co Marcin popełnił zbrodnię zabójstwa z §. 140 u. k., karze z ustępu 2-go §. 142 podpadającą“.

Z osnowy Aktu oskarżenia, uzasadnionego na faktach, stwierdzonych śledztwem, tudzież z przeprowadzonej przez Trybunał rozprawy głównej, zdarzenie powyższe, będące wymowną illustracyą smutnego stanu stosunków śród naszych mas ludowych — przedstawia się jak następuje.

Trzej bracia Dłubisie mieszkali w sąsiednich wioskach Gorzewie i Chełmku, o parę staj od Jaworznia. Dwaj z nich — Aleksander i Marcin, mający chałupy i grunta w Gorzewie, gospodarstwo „zdali na baby“ a sami zajmowali się pracą „we wnątrzu świętej ziemi“ jako górnicy, należący do stałego personalu robotników w kopalniach węgla kamiennego w Jaworznie. Trzeci zaś, Jan, miał chałupę „z kęsem pola“ w Chełmku, po części więc „harował kole gospodarstwa“, po części „karmił se świnki i psedawał z nich śperkę komu się psytrofi“, — głównie jednak, „jakoto miał wielo turbacyi ze swojom kobitom, chtora mu się nieudała, bo, psio krew, scyzyła zębiska do kuzdego chłopa, bele z kim zbytkujący“, — temu się poświęcał, że „chlol śnapsa siorcyście, a potym ino lezoł do góry zywotem w chałupie, i miarkowoł se swojom bide“.

Stosunek dwóch braci górników do trzeciego „świniorza“ był obojętny, ale niczem szczególnem niezmącony, słowem: „tak sobie, jak się patrzy“. Natomiast zaś stosunek ich wzajemny do siebie wyglądał „jakosik cudacko“. „Społem wele roboty chodzący, nibyto tsymajom się ciągiem w kupie, jak bratom Panbóg psykozoł, nibyto nic, lubiom się dosić i tylo... Ale to ino na tsyźwe zęby, bo jakci tylo napijom się ksynę, zaroz do bitki i do cubow i tag się źrom, kieby, niepsymiezając, one psiska cudze, co się jesce niemiali casu wywonchać“. A ponieważ sposobności do napicia się „ksynę“ nie brakło Aleksandrowi i Marcinowi nigdy, bo obadwaj mieli pociąg do kieliszka należyty, często-gęsto tedy nastręczały się okazye do „lekkich waśni braterskich“, które doprowadzały do „sinioka na Marcinowej gembie, wele samego ślepia“, lub do „gudza we cuprynie, co Oleksandrowi ze dwie niedziele doligoł...“

Najczęściej jednak zdarzała się sposobność do podobnych „nieporozumień“ i niemiłych wspomnień po nich „pod świętom niedzielę“, kiedy dwaj „trzymający się w kupie“ bracia, zwyczajem zachowywanym w zarządzie kopalni Jaworzniańskich, otrzymywali w sobotę wieczorem tygodniowy zarobek gotówką, a potem, wracając w zgodzie i harmonii do dom do Gorzewa, musieli przechodzić koło tego lub owego szynku, no— i wstąpić do nich... Boć wiadomo każdemu, że „psiakość bies, bez swojego kmotra, zatraconego zyda, poobstawiał wsyćkie furt drogi korcmiskami wele pokusenio kseścijańskiego cłeka“...

Stało się tak tedy i w d. 28 czerwca 1887 r., który był właśnie sobotą.

Aleksander i Marcin Dłubisie, wracali we dwóch do dom powoli, i idąc, „gawożyli se o różnyk zeczak śpasujący, jakoto zwycojnie cłek wesoły jezd w sobie, kiej ma w kalicie pare grajcarów pobzękuje“...

Naraz, śród rozmowy, przypomniał sobie Aleksander, że trzebaby mu zwrócić trochę z drogi, prowadzącej do Gorzewa, i wstąpić do Chełmka, do brata Jana, aby tam „se kupić ze tsy fonty śperki“, która mu właśnie już wyszła, a stanowiła zazwyczaj, wraz z chlebem, pożywienie jedyne w dniach, przepędzanych przy pracy w kopalniach.

Zwrócili tedy ku Chełmkowi i szli dalej gwarząc.

Ale ta droga miała swe niebezpieczeństwa, bo właśnie przy niej, u samego wejścia do wsi Chełmka, jest karczma, którą trzyma Josiek Feldman „w harendzie“. Karczemka to niepozorna, ale wielki posiadająca magnes: „boci ten Josiek, psubrat, takom ma śwarną hanyżówkę, że kuzdego cłeka ciągnie jag postronkiem do nij... Leci, psio krew, do gordzieli kiej masło, pachnie jak ten kwiotek, słodko kieby miód, a tag gzeje we wnątrzu, co zara robi się cłeku i zdrowo i wesoło we łbie, jakby się ino tera na świot narodził“...

Jak tu nie wstąpić do takiego Jośka i niepokosztować takiej anyżówki.

Wstąpili więc „ino na minutkę“... która się ciągnęła niespostrzeżenie do długości godziny, sprawiając przytem ten skutek, iż różowa dotychczas barwa humorów dwóch braci, zmieniła się w czerwoną, jak czerwonemi są grzebienie wojowniczych kogutów...

Na razie jednak, bez szczególnych objawów koguciech popędów, Aleksander i Marcin opuścili Jośkową karczmę, i cokolwiek już chwiejnym, ale jeszcze silnym dość krokiem udali się ku chałupie brata Jana „po śperkę...“

— Pochwolony! — rzekli wchodzący bracia.

— N... na w...ieki!... odpowiedział brat leżący... Sia...d...dajcie z B...bogiem...

Tak bogobojnie rozpoczęta rozmowa, nieutrzymała się jednak w tym tonie długo... Prawda psychologiczna, zawarta w przysłowiu: „kocioł garnkowi przygania“ wkrótce się i tu stwierdziła: mniej pijani bowiem bracia-goście jęli robić remonstracye więcej pijanemu bratu-gospodarzowi, że upijać się „jag one bydle — psecież nie piknie jest, — a znowuk niegodzi sie ono, by chłop uściwy nie grzmocił swoi baby jak się patsy za to, co go despetuje bez swoje lotanie ciągiem na obraze boskom“ i t. d.

Jan słuchał tych kazań braterskich cierpliwie, bo „chocia pijany, mioł we łbie miarkowanie, co młodszy jezd“, — a przytem: „mieli recht, — co prowda, to prowda, — nimo co godać“... zwłaszcza gdy język „tak cienżko się rucho, kajby go kto w smate owinoł“... Milczał więc Jan, — tylko pod koniec dopiero, rozżaliwszy się, „jął cosik godać o śmierci, że — prawi — do trumny wolejby się połozył, niż tak som w chałupie lezyć ma na barłogu, psez nijokiego litosierdzio od swoi nawidzony baby“...

Na tak smutne tory skierowana rozmowa, przerwaną została przez Aleksandra żądaniem odważenia mu trzech funtów słoniny... Z trudnością, ale zwlókł się przecież pijany Jan, poszedł do komory, przyniósł „śperki“, wziął za nią pieniądze i znów się zwalił na łóżko...

Myśl jego jednak, raz nastrojona na cmentarną nutę, niemogła się z niej otrząsnąć... Podczas tedy gdy Aleksander chował swą słoninę do torby, a Marcin przypatrywał się długiemu szeregowi obrazów, rozwieszonych po ścianach izby, — Jan raptem zakrzyczał:

— Marci-nie!

— Wou! — odkrzyknął zawołany...

— Jak jo umrę, to ci podaruje ony obroz świętego Morcina.. Bez to ci podaruje, co to jezd twój patron...

Tak się Marcinowi spodobał obraz patrona, że aż się doń oblizał — i prawi:

— A kiedy podarujes, to juzci Bóg zapłać i tylo...

Ale wtem Aleksander, który także przypatrywał się obrazowi z zaiskrzonym pożądliwością wzrokiem, powiada:

— Co tam gadoć bele co... Podaruje — peda — jak umrę... Jak bedzies juz umarty, to licha tam das, kiej się ruchoł niebedzies... Co mos dać — daj wnetki, ciepłom łapom...

I zdjąwszy obraz ze ściany, złożył go szybko pod pachę, dodając w guście komentarza niespodziewanego:

— Ino ten obraz mnie się patsy, bom jo najstarsy brat...

Marcin osłupiał w początku pod groźbą zawodu swych uprawnionych nadziei.. A potem oczy mu zabłysły gniewem — i huknął:

— Niedocekanie twoje!... To mój patron jest!...

— Cie go! Patron! Tak samusieńko święty Marcin jezd dobry gla Oleksandra, jag i gla Marcina!...

— Nieprawda! Jo go mioł bede, bo mi doł brat Jon!...

Jaśkowa anyżówka teraz dopiero zagrała Marcinowi we łbie i jak lew raniony rzucił się oburącz na brata, chcąc mu odebrać obraz...

Aleksander jednak był także „chop nie gla parady,“ niedał się więc tak łatwo, i obraz został, jak był, u niego pod ręką...

Rozdrażniony oporem Aleksandra, porywa Marcin z kąta ciężką dębową rękojeść od kilofa, którą wziął był z sobą z kopalni zamiast loski, obraca ją grubym końcem do góry i z całym zamachem chce nią grzmotnąć brata...

Nieudało się: rękojeść za długa, a pułap chałupy za nizki... Cios odbił się o belkę bez skutku, tylko garść gliny upadła..

Ferwor wojowniczy niestygnie jednak w Marcinie, owszem wzrasta, w miarą bezskuteczności... Niesłabnie też zapał i w Aleksandrze...

Wynikła tedy z tej zawziętości obopólnej bójka prawdziwie homeryczna...

Z jednakiemi mniej więcej szansami dla obu braci trwała ona długo, tak długo, że pijany Jan zdołał przez ten czas sprowadzić dwóch sąsiadów na obronę: Józefa Swiadka i Jana Mądralę, którzy jednak nadeszli już w chwili, gdy Marcin, znalazłszy się na wierzchu, zerwał się i wspomnioną wyżej rękojeścią zadał leżącemu bratu dwa ciosy: jeden w ramię, a drugi w głowę...

Aleksander podniósł się, jęknął, — krew mu z głowy polała się strumieniem i znowu upadł... Chłopska dusza jednak — rogata, bo gdy Mądrala podał mu wody, — napił się i po chwili poszedł powoli do domu, niezapomniawszy nawet wziąść swojej torby „ze śperką.“

Jednocześnie, ale inną drogą, poszedł też do domu i Marcin, zabrawszy krwią zbroczony obraz świętego Marcina, jako swą zdobycz... A w domu powiedział żonie: „Co mu się patsyło — tom mu doł!...“

Tymczasem Aleksander „wnetki gruchnął do łózka, niewstawoł bez cały cas, aze do drugiego poniedziałku — i ciągiem ino kwękoł, stękoł i za łeb się chytał... I nijak nie pomagało, co Rejna — jego baba — wylała mu na ranę wina całe dwie kwatyrki, co go u harendaza Abramka za tsy sóstki kupiła...“

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Towarzystwo upiększenia miasta. Kraków zalicza się bezsprzecznie do najpiękniejszych miast polskich, tak pod względem założenia i budowy, jako też i uroczej okolicy, jak zaś jest drogim sercu każdego Polaka, o tem świadczy wzrastający corocznie zastęp zwiedzających.

Reprezentacja miejska łoży od lat wielu znaczne sumy na budowle pomnikowe i zakłady miejskie, nie może się jednak zajmować drobniejszemi sprawami upiększenia miasta na wewnątrz lub zakładania spacerów po za miastem, lecz sprawami temi powinni się zająć połączonemi siłami ludzie dobrej woli Kraków miłujący.

W przekonaniu, że samodzielne Towarzystwo dla upiększania i okolicy najlepiej zadania powyższe przeprowadzić może, wypracował dr. Ferdynand Wilkosz odpowiedni statut, który Namiestnictwo zatwierdziło.

Towarzystwo to ma się zawiązać na zgromadzeniu dnia 28 kwietnia 1888 r. o godz. 6-tej po południu w sali radnej miejskiej, odbyć się mającem i po zorganizowaniu się przystąpi bezzwłocznie do czynności.

Oto wyjątki ze statutu:

§ 2. Celem towarzystwa jest upiększanie najprzód miasta Krakowa, następnie wedle możności i okolicy przez zakładanie parków, ogrodów i sadzenie drzew, wznoszenie posągów mężom dla miasta i kraju zasłużonym, tudzież posągów i rzeźb rodzajowych, zbudowanie wodociągów i wodotrysków, wybudowanie dworca gościnnego (kursalon), obmurowanie brzegów Wisły i urządzenie spacerów na brzegach (quais) wybudowanie mostu lub też chodnika dla pieszych przez Wisłę w miejscu dogodnem, urządzenie ogrodu zoologicznego, tudzież akwarium, upiększanie budynków już istniejących za zezwoleniem właścicieli, założenie ogrodu aklimatyzacyjnego — zakładanie muzeów z różnych dziedzin nauki, przemysłu i sztuki, lub też zbogacanie już istniejących, urządzanie wszelkich zakładów do upiększania i wygody służących, stawianie ławek, namiotów, kiosków, drogoskazów i td.

§ 3. Członkami mogą być tak pełnoletni mężczyźni jak i pełnoletnie kobiety w Krakowie lub po za Krakowem zamieszkali.

§ 4. Srodki do osiągnienia celów swych czerpie towarzystwo z opłat przez członków wedle statutu wnoszonych i z darów ofiarowanych towarzystwu czy to w pieniądzach, czy też w przedmiotach, wreszcie z dochodów z urządzanych przez wydział balów, koncertów, uroczystości, loteryj fantowych i td.

§ 5. W razie, gdyby środki zwyczajne towarzystwa do przeprowadzenia celów w § 2. wyszczególnionych nie wystarczały, może towarzystwo zakładać spółki zwyczajne lub spółki akcyjne, a prawa i obowiązki tych spółek z osobnemi statutami zakreślone będą.

§ 6. Członkami towarzystwa stają się:

a) założyciele, którzy na cele towarzystwa co najmniej 300 złr. w. a. złożą;

b) członkowie zwyczajni płacący roczną wkładkę przynajmniej 3 złr. w. a.

§ 19. Wydział składa się z 20 członków i będzie wybieranym na lat 3.

Wydział wybiera z łona swego starszego, podstarszego, sekretarza (prowadzącego bióro) i kasyera.

Członkowie wydziału pełnią obowiązki swoje bezpłatnie.

§ 24. W razie rozwiązania towarzystwa, cały majątek jego przechodzi na własność gminy miasta Krakowa z tem atoli zastrzeżeniem, iż majątek ten tylko na cele niniejszym statutem wskazane użytym być może.

Celem dopilnowania tego postanowienia, wybierze walne zebranie orzekające rozwiązanie towarzystwa z grona swego komitet z pięciu członków złożony, który po ukończeniu czynności swych zda sprawę drukiem na koszt gminy miasta Krakowa.

Walne zgromadzenie członków towarzystwa technicznego krakowskiego odbyło się w Piątek w gościnnie udzielonej sali gmachu wyższej szkoły przemysłowej. Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, prezes pan Głowacki zaprosił prof. Odrzywolskiego do będącego na porządku dziennym wykładu „O katedrze na Wawelu i restauracyi“. Ciekawy ten referat podamy na innem miejscu; tu notujemy, iż plany i rysunki o ile nie specyalisty oko osądzić może, znakomicie i nader starannie wykonane zostały. Referat obudził zainteresowanie i wywołał ożywioną dyskussyę. Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru członka zarządu. Wybranym został pan Wincenty Wdowiszewski. W sprawie urządzenia wycieczek wybrano na wniosek czł. pana Kaczmarskiego komissyą z trzech członków złożoną, która ma się takowemi zająć.

Następnie przyszło pod obrady pismo Wydziału krajowego tej treści:

Na posiedzeniu sejmu z d. 16 grudnia 1887 r. uchwalony został wniosek pana Wład. Żuka Skarszewskiego. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby rozpisał konkurs na wynalezienie środka do zaprawy gontów i strzechy słomianej, zapewniającego bezpieczeństwo ogniowe, przy możliwie przystępnej cenie dla mniej zamożnej ludności. Sejm wyznacza w powyższym celu z funduszu melioracyjnego na r. 1887 kwotę 500 złr. W myśl uchwały tej polecono Wydziałowi krajowemu jako komisyi zdania sprawy w tym względzie. Wydział postanowił w kwestyi tej zaciągnąć zdania sił fachowych i w myśl tego postanowienia zniósł się z krakowskiem tow. technicznem. Walne zgromadzenie któremu referent pan Wdowiszewski rzecz tę przedstawił, wybrało do jej załatwienia komisyą złożoną z panów prof. Stajngrabera, prof. Bandrowskiego i Bukowskiego. Komisya w najbliższym czasie ma sprawę tę zbadać i opinią swą przedstawić.

Karolina z Plinkiewiczów Niziołowa, żona dyrektora c. k. Seminaryum nauczycielskiego męskiego, przeniosła się w sobotę ubiegłą w 52 r. życia do wieczności. Zmarła znana jako dobra obywatelka i polka, pozostawiła za sobą w szerokich kołach naszego miasta szczery żal.

† **Konstanty Saturnus Stupnicki**, em. starszy komisarz skarbowy w Przemyślu, znany w szerokich kołach wschodniej Galicyi z cennych zalet serca i towarzyskości, brat stryjeczny ks. biskupa przemyskiego, zmarł onegdaj po dłuższej słabości w Przemyślu. Nieboszczyk był typową postacią i gorącym patryotą, trzymając się wiernie zasady: jestem „gente Rutenus, natione Polonus.“

Głównokomenderujący wójsk I. korpusu: marszałek-porucznik ks. Windiszgraetz, mianowanym będzie przy najbliższym awansie wojskowym, który w krótce ogłoszonym zostanie, generałem broni (Feldzeugmeistrem).

Slub. W sobotę w kościele św. Barbary został zawarty związek małżeński między dr. Janem Kulczyńskim a panną Maryą Wojciechowską, obrzędu dopełnił ks. Załęski. Państwo młodzi wyjadą niebawem do Kulparkowa, gdzie pan Kulczyński mianowany został prymaryuszem przy tamtejszym szpitalu.

Zaskrońce osiedliły się w ogródku przy kościele św. Anny. Onegdaj był jeden reprezentant tego nieszodliwego rodu powodem wielkiego przestrachu dwóch przechodzących pań. Notujemy ten fakt, aby usunąć obawy przechodniów.

Ostrzeżenie. Publiczność naszą winniśmy ostrzedz przed roznosicielem cenników, czy prospektów: „O truciźnie na owady“, niemcem, który zostawia po domach cenniki, a nazajutrz z natręctwem powraca po pieniądze za cennik 50 ct. lub dopomina się zwrotu takowego, który oczywiście jako papier nieprzydatny ciśnięto lub użyto na cel właściwy... Policja winna by wyśledzić tego ptaszka i ukarać.

Z Teatru. Wczoraj popołudniu przy pustym teatrze odegrano „Emigracyę chłopską“ Anczyca. Obsadę sztuki zmieniono cokolwiek, wskutek czego ujrzeliśmy w nowych rolach pp. Przybyłowicza i Niedzielskiego. Ten ostatni odtworzył charakterystyczną rólkę Wojtka, wybornie graną poprzednio przez p. Orlińskiego i wywiązał się z niej bez zarzutu.

Jutro we Wtorek wystąpi w teatrze naszym po raz wtóry p. Antonina Junoszówna art. teatru poznańskiego w charakterystyczno-komicznej farsie „Rodzinie Furiozów.“ Spodziewać się należy, że drugi występ ten sprowadzi do teatru liczną publiczność tem więcej, że p. Junoszówna rolę w powyższej komedyi zalicza do swych najlepszych kreacyi. Występ p. J. obudza z tego powodu w kołach teatralnych wielkie zainteresowanie, pozwoli bowiem wszechstronnie ocenić zalety gry artystki.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek 24 kwietnia. Drugi występ pny Antoniny Junoszównej artystki teatru poznańskiego „Rodzina Furjozów“ komedya w 4 aktach z szwedzkiego Fryderyka Rüssa.

We czwartek 26 kwietnia. Dziesiąte czwartkowe przedstawienie, po raz drugi: „Durand i Durand komedya w 3 aktach z francuzkiego pp. Ordonnean i Valabregua.

W Sobotę 28 kwietnia po raz pierwszy „Potępiona“ komedya w 4 aktach przez S. Olę.

Z danego koncertu w Krakowie na korzyść czerwonego krzyża, złożyli na ręce przewodniczącego komitetu p. Dra. Weigla: J. O. księżna Walerya Windischgrätz, żona komenderującego jenerała, z p. Zygmuntem Cieszkowskim sumę razem 465 złr.

Ciągnienie loteryjne.

Z dnia 21 kwietnia	Buda Peszt 86, 47, 26, 22, 42.
	Linz 28, 21, 11, 88, 42.
Z dnia 21 kwietnia	Triest 87, 13, 81, 51. 90.

Teatr, Literatura i Sztuka.

— Wyszło nowe poprawne wydanie dzieła Jana Grzegorzewskiego p. t. „Z Kresów Połabskich“, którego treść następująca:

Ludy połabskie (tworzące w swoim czasie związki obotryckie, lutyckie, stodorskie, pomorskie) stanowiły oddzielną gałąź Słowian północno-zachodnich, którym przystoi właściwe, ogólne miano „Zachodnich Lechitów“, a których żyjącą jeszcze rosztką są „Kaszubi“. Jako takich dzieje ich muszą być włączone do „dziejów Polski“.

Przeciw nim-to był wymierzony kapitularz Karola Wielkiego „de negotiatoribus qui partibus Sclavorum et Avarorum pergent“.

Cesarstwo Zachodnie, zbrojne Chrześciaństwem i państwową organizacją Rzymu, reprezentowało dążności Germanów i realizowało dalej ich wcześniejsze aspiracje, wytaczając walkę Lechitom na całej przestrzeni (inter Renum ac Visulam) od Bogboru (Hamburga) i Renu do Gdańska i Wisły.

Przeciw tej pochłaniającej aborygenowy żywioł słowiański sile — w kierunku ekonomicznym (handlowym) i politycznym, tudzież jej etapom — „Marchiom“ (ukrainom niemieckim na kresach lechickich) mogli Zachodni Lechici przeciwdziałać własnemi marchiami słowiańskiemi, — ukrainami lechickiemi na kresach germańskich, urządzonemi w duchu własnego charakteru i potrzeb — związkowemi a ruchomemi.

Takie znaczenie mieli niezrozumiali u średniowiecznych kronikarzy, a spornego i zagadkowego znaczenia u późniejszych historyków „Vethenici“, „Bethenici“ (Witnicy, Bytnicy).

Z tej to między-plemiennej i między-narodowej „Straży nad Łabą“ powstała i rozwinęła się „Hanza“, która w ten sposób nazwą, genezą i charakterem swojej działalności przeczyła duchowi germańskiemu, a była wytworem ducha i urządzeń lechickich, zanim stała się następnie pół-niemiecką, pół-słowiańską, pół-kosmopolityczną.

Wszechświatowe znaczenie cywilizacyjne Hanzy, jej działalność, otwierająca nowe drogi, nową epokę ludzkości, — kryje się w pierwiastkach ducha słowiańskiego — inicjatywy lechickiej, które umierająca Zachodnia Lechja pogańska przekazała w spadku Wschodniej Lechii — chrześciańskiej Polsce.

„DURAND I DURAND“

Komedya w 3 aktach pp. Ordoneau i Valabrequa

Benefis p. Solskiego.

Na szarym końcu benefisowego okresu w tym nie zawsze szczęśliwym połowie sztuk których głównem zadaniem jest robić „kasę“ p. Solski wyszedł nie najgorzej. Sztuka „Durand i Durand“ pochodząca z renomowanej oficyny pp. Valabrequ'a i Ordoneau należy do tych lekkich i wesołych utworów, które graniczą pomiędzy komedyą i farsą łącząc najgłówniejsze cechy obu rodzajów. Subtelne psychologiczne momenty i doskonała obserwacya z jednej, humor obfity, wyborny rysunek postaci i świetna robota sceniczna z drugiej strony, złożyły się w utworze tym na całość w lepszym gatunku, nie grzeszącą bynajmniej przesadą i mimo prostoty pomysłu i wykonania arcyzabawną. Widno tu, że autorom chodziło przedewszystkiem o zręczne wywiązanie się z zadania, o nagromadzenie wesołych sytuacyj, dowcip, oraz dokładny rysunek postaci, i przyznać należy że udało się im to wybornie. Podziwiać istotnie w tej komedyi należy tę iście francuską zręczność, która tak małemi i tak zużytemi już środkami jak owo ciągłe qui pro quo umie wywołać zawsze nowy efekt i na takiej kanwie osnuć cały utwór.

Z pomiędzy dwóch kuzynów noszących jedno imię i nazwisko Alberta Durand, jeden jest kupcem, drugi głośnym adwokatem. Zdarza się, że kupiec pokochał zachwycającą Ludwikę Coquardier córkę bogatego mieszczanina i zyskał jej wzajemność. Stary Coquardier biorąc młodego człowieka za jego kuzyna adwokata uszczęśliwiony jest z wyboru córki. Ponieważ rodzina Coquardierów nie cierpi kupców, Durand nie śmie się przyznać do swojego stanowiska i jako rzekomy adwokat poślubia pannę Coquardier. Pragnąc jak najdłużej utrzymać się w przybranym charakterze, prowadzi rodzinę swej małżonki do mieszkania adwokata Duranda, kuzyna swego, który dotąd nie wie o niczem. Rozpoczyna się oczywiście szereg przepysznyah zawikłań. Zjawia się rodzina narzeczonej adwokata i obie rodziny w nieobecności właściciela mieszkania, sądząc się w błąd wprowadzonymi mszczą się straszliwem spustoszeniem kancelaryi niewinnego obrońcy. Oczywiście sprawa po całym szeregu komicznych kombinacyj wśród których w grę wchodzi kokota, wyjaśnia się ku powszechnemu zadowoleniu a stary Coquardier oceniwszy szlachetność serca męża swej córki, na podstawie krociowego majątku, jakim się tenże wykazał, przyjmuje go za zięcia z zastrzeżeniem, aby charakter kupca zamienił na stanowisko kapitalisty.

Na tak prostym pomyśle osnuli autorowie utwór pełen naturalnego zdrowego humoru i werwy, zadziwiający zręcznością budowy scenicznej. Zalety te potęguje jeszcze obficie rozsiany dowcip, czasem może nieco zbyt pieprzny, ale naturalny i pobudzający do nieustannych wybuchów wesołości.

Komedya „Durand i Durand“ należy do lepszych nabytków zeszłorocznego francuskiego repertoaru i jest dla naszej sceny bardzo pożądaną nowością, która liczyć może na powodzenie.

Sztukę grano wybornie i z wielkim humorem. W komplecie bardzo dobrze dobranym prym trzymał p. Siemaszko jako stary Coquardier. Artysta odtworzył tu wybornie postać mieszczanina paryzkiego i wyposażył ją charakterystycznym komizmem, — który w niektórych scenach nosił cechy gry w szlachetnym i prawdziwie artystycznym stylu — lubo całość nie była wszędzie sprowadzoną do jednolitej miary.

Doskonałe otoczenie Coquardiera stanowili pp. Solski, Lubicz i p. Wojnowska. Wdzięczną mężateczką była p. Kałużyńska. P. Kłosowska rolę kokoty Paquerette odegrała śmiało i z zacięciem, lubo nie dość trafnie uchwyciła zasadniczy rys postaci. Epizodyczne postacie Javanona i Barbatiera, oraz pokojówki Klary, dobrze uchwycone przez pp. Stępowskiego, Przybyłowicza oraz p. Koźmin dopełniły bardzo harmonijnej całości.

Sylf.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Targ zbożowy na Kleparzu dnia 20 kwietnia bm. Dowóz zboża na piątkowy targ był dość znaczny. Chęć kupna z powodu braku zagranicznych kupców osłabła, przez co i ceny zboża uległy dość znacznemu spadkowi. Płacono za pszenicę na 100 klg. od 7·20 do 7·65, żyto od 5·—, do 5·30, jęczmień od 5·—, do 5·40, owies od 4·60, do 4·80, groch od 7·—, do 9·—, tatarka od 6·60, do 7·50, proso od 5·50, do 6·50, fasola od 8·—, do 10·—, jagły od 11·—, do 15·—, ziemniaki od 1·70 do 1·80, siana od 2·70 do 3·—, koniczyna od 3·60 do 4·—, słomy od 2·20 do 2·40, wyka od 6·30 do 6·50, koniczyna czerwona od 30·— do 38·—, koniczyna biała od 20·— do 30·—, kopa jaj od 95·— do 1·10, spirytus z opłatą 95 proc. złr. 49·—, spirytus z opłatą 80 proc. 45·—.

Wadowice 19 kwietnia. Płacono za 100 klg. pszenicy 8·—, żyta 6·50, jęczmienia 6·—, owsa 5.25, hektolitr ziemniaków 2·20, 100 klg. siana 4·—, słomy 2·40.

Rezultaty kontraktów w Kijowie. Podług sprawozdania urzędowego, na tegoroczny jarmark kontraktowy w Kijowie dostarczono towarów wartości 873,990 rub., czyli mniej o 226.675 rub. niż w roku 1887. Sprzedano towarów za 261 577 rub., czyli mniej o 41.265 rub. niż w roku poprzednim. Umów handlowych zawarto na 4,091.056 rub. (mniej o 433.196 rub.) Opłaty od aktów zawartych otrzymało miasto 3.921 rub. (więcej o 775 rub.). Papieru stemplowego sprzedano za 43.244 rub. (więcej o 9,907 rub.). Szlachty i urzędników przyjechało na jarmark 1.813 (więcej o 392); kupców chrześcian i mahometan 235 (więcej o 42) poddanych zagranicznych 262, starozakonnych 1,371 (więcej o 215). Właściciele domów w Kijowie za najem mieszkań na czas jarmarku otrzymali 73.472 rub. (mniej o 23.206 rubli).

Przegląd polityczny.

Skandal wywołany w Izbie Rady Państwa wskutek apostrofy Luegera skierowanej ku lewicy (p. wyżej) oraz odmówienie rządowi funduszu dyspozycyjnego zakończyły demonstracyjnie polityczny tydzień rozpraw budżetowych i stały się przedmiotem żywszej wymiany myśli w sferach parlamentarnych i dziennikarskich. Lewica bardzo się czuła dotkniętą zarzutem Luegera, ale z mefistofelowskim uśmiechem zacierała ręce na wiadomość o wyniku głosowania nad funduszem dyspozycyjnym.

Gdzieindziej wskutek takiej uchwały parlamentu gabinet podałby się do dymisji, jako nie mający zaufania Izby. A chociaż już przed kilku laty hr. Taaffe (przy podobnej odmowie funduszu) był oświadczył, że gabinet jego stojąc po nad stronnictwami, nie czyni z odmowy tego funduszu kwestji gabinetowej, to jednak piątkowa uchwała Izby mocno ubodła jego i cały gabinet. Starano się też złagodzić doniosłość uchwały w ten lub ów sposób.

To też zaraz w sobotę wystąpił poseł Poklukar z twierdzeniem, że dnia poprzedniego 19 posłów więcej głosowało za funduszem dyspozycyjnym, niż zapisano w protokóle i domagał się sprostawania wyniku głosowania. Prezydent Smolka przyznał iż to rzecz możliwa, ale stanowczo oparł się sprostowaniu, bo w takim razie byłby to rodzaj nowego głosowania. Na to nie pozwala regulamin Izby, a orzeczenie biura prezydialnego raz dokonane, nie może uledz zmianie. Na korytarzach Izby — podług dzienników wiedeńskich posłowie z prawicy obstawali przy tem, że błąd zaszedł, że pomyłka stała się przez nieuwagę prowadzącego rachunek i wpisującego głosy; a że przyznawali iż raz zapisany rezultat głosowania nie może uledz zmianie, przeto postanowiono dać inne zadośćuczynienie: oto członkowie prawicy, którzy brali udział w owem głosowaniu, mają pod słowem honoru złożyć oświadczenie, iż głosowali za funduszem dyspozycyjnym i że w ten sposób więcej niż 116 posłów z prawicy głosowało, i że przeto błąd w rachowaniu musiał zajść koniecznie. Rząd ze swojej strony ma zamiar w Izbie panów powetować piątkowe głosowanie i powrócić znów z wnioskiem do Izby niższej, a w żadnym razie nie zrzekać się funduszu dyspozycyjnege.

„Neue Fr. Presse“ mówi o zabiegach rządu u różnych frakcyi prawicy i o ustępstwach żądanych przez każdą z nich w zamian za gotowość głosowania za projektem rządowym w sprawie gorzelnianej. Słowieńcy żądają drogi żelaznej, Czesi morawscy niechcą również z próżnemi rękoma odejść, Lichtensteinowska frakcya domaga się przyrzeczeń w sprawie szkolnej itd.

Podług „Budap. Corr.“ następstwa uchwalonego w ubiegłym roku podniesienia cła od surowca naftowego, dają się na Węgrach zbyt ciężko uczuwać, zwłaszcza wobec zmniejszonej teraz wogóle konsumpcyi nafty. Wzmagająca się z dniem każdym produkcya Galicyi, zwłaszcza zachodniej części tego kraju, gdzie nowotwarte rafinerye zajmuję się destylacyą na wielką skalę, zalewa nie tylko północne Węgry, ale nawet targi budapeszteńskie. Rafinerye węgierskie nie mogą sprostać tej konkurencyi. Import galicyjski wysokiej wartości i poszukiwany znacznie, przyczynia się do uszczuplenia dochodów skarbu węgierskiego na rzecz Przedlitawii.

Podług „Kolnische Ztg.“ z Rosyi wysłano do Niemiec wielką ilość walorów tamtejszych na sprzedaż, a w nich 6 mil. obligacyi 1-szej ros. pożyczki wschodniej. Ze sprzedaży tych papierów zamierza rząd ros. uzyskać część tej gotówki, którą spodziewał się zdobyć drogą nowej pożyczki, a którą potrzebuje na zapłacenie kuponu od renty państwowych obligów dłużnych.

Podług Standard'u Bismarck w sprawie małżeństwa Battenberga miał rozesłać noty do gabinetów europejskich, w której przeczy, aby stanowisko jego wtej sprawie miało dążność nadwątlenia istniejących sojuszów, chciał on raczej usunąć grunt pod nogami partji wojowniczej w Rosyi.

Studenci paryscy przeciągali w sobotę przez ulice miasta z okrzykiem: „Precz z Boulangerem!“ Ten ruch studencki rozpoczął się najpierw przed fakultetem medycznym, a następnie rozwinął się w szersze rozmiary na bulwarze Saint Germoin, którędy przeciągali studenci, dążąc ku parlamentowi. Przed ministerstwem wojny zetknęli się z policyą, na którą się teraz skarżą, że ich poturbowała.

Własne telegramy Kurjera.

Rzym 21 kwietnia. Papież przyjmował wczoraj w południe na posłuchaniu około 800 pielgrzymów polskich i rusińskich, a w tej liczbie i włościan w ich strojach narodowych. Papieża otaczali kardynałowie, biskupi, polscy i ruscy prałaci. Na odczytany przez arcybiskupa lwowskiego, obrządku łacińskiego adres, nie zamieszczający żadnych aluzyj politycznych, odpowiedział papież po łacinie:

Że czuje się szczęśliwym z tak wielkich pielgrzymek, podążających ustawicznie do Rzymu, cieszy go więc i pojawienie się przybyłych z Galicyi, Krakowa i innych miast. Szczególne zadowolenie sprawia Mu jednozgodność w miłości dla Stolicy Apostolskiej; chwała to bowiem dla kościoła widzieć połączonych tu ludzi różnych ras i obyczajów. Godna przedewszystkiem uwagi owa jedność u tych, którzy należą do różnych obrządków. Papież życzy, aby każdy obrządek zachował swoje tradycje i uprawnione zwyczaje, gdyż podobna rozmaitość obrządków dodaje blasku kościołowi, a siłę jego podnosi wyrównanie różnic i ta miłość, która rodzi cześć i posłuszeństwo dla kościoła. Należy jeno wytrwać w naśladowaniu dotychczasowych przykładów. Papież ze swojej strony nie omieszka przy każdej sposobności ochraniać wiernych zgodnie z zadaniami kościoła.

Mowę swoją zakończył papież udzieleniem błogosławieństwa pielgrzymom.

Paryż 21 kwietnia. Komisya rewizyjna ustawy, do której wczoraj w południe były wybory, składa się z czterech członków, którzy przeciwni są rewizji, dwóch za rewizyą natychmiastową, a reszta pięciu, wprawdzie pragnie rewizji, ale mimoto zgadza się na proponowane przez gabinet jej odłożenie.

Berlin 21 kwietnia. Wczoraj udzielił cesarz audiencyi jenerałowi Winterfeld'owi.

Paryż 21 kwietnia. Wczoraj przed posiedzeniem Izby były korytarze świadkami gwałtownej sceny. Kilku republikańskich deputowanych zarzucało agentom policyjnym, że specyalnie występują przeciwko demonstrantom anti-boulangierowskim, a demonstrantów boulangerowskich tolerują. Prefekt policyi zbadawszy sprawę, zaprzeczył temu, twierdząc, że dane agentom polecenia nie uprawniają ich do podobnego rozróżniania.

Peszt 22 kwietnia. «Nemzet» ogłasza artykuł Csernatony'ego, który po skreśleniu poglądów na obecny liberalizm cesarza niemieckiego, wyraża przekonanie, iż Rosya przygotowuje się do rychłej akcji na zewnątrz, która wszakże doznać może zwłoki wskutek obecnej sytuacji we Francyi.

Bruksella 22 kwietnia. »Nord« zachowuje zupełne milczenie w sprawie wschodniej, bułgarskiej, rumuńskiej, a nawet w kwestji możliwie rychłej zmiany tronu w Niemczech, a zajmuje się przedewszystkiem konfliktem między parlamentem francuskim a Boulangerem.

Berlin 22 kwietnia. Niepokój panuje w sferach pałacowych i u lekarzy. Leyden i Senator wyjeżdżając z pałacu nie mieli nic innego do powiedzenia zgromadzonej publiczności, krom powtórzenia urzędowego biuletynu.

Paryż 21 kwietnia. Na korytarzach Izby zaszedł spór między prefektem policyi a deputowanymi z centum, którzy zarzucali prefektowi, że policya proteguje bulanżystów. W senacie na podobne zarzuty odpowiedział Floquet, że potępia wszelkie demonstracye, które w razie ponowienia się doprowadzić mogą do scen krwawych i zakończył słowy: »koniec temu musi być i będzie położony.

Berlin 22 kwietnia. Cesarz miał napisać na kartce papieru do następcy tronu: »ucz się cierpieć bez szemrania; innej nauki dać ci nie mogę.«

Berlin 21 kwietnia. Kiedy jenerał Blumenthal, stary towarzysz broni Cesarza, dziękował temuż za niedawno udzieloną mu godność marszałka polowego i wyraził życzenie rychłego wyzdrowienia, Cesarz z bolem na twarzy pochwycił papier i napisał: »Mój kochany Blumenthalu, prawie niepodobna dłużej wytrzymać.«

Berlin 22 kwietnia. Niemiecki poseł w Paryżu, hr. Münster, zapytany co sądzi o Bulangerze i Bulangeryzmie, miał odpowiedzieć: »Znaczenie Boulangera za granicami Francyi przeceniają.«

Berlin 22 kwietnia. Stan zdrowia cesarza na oko niezmieniony, ale spadek sił coraz większy. Wczoraj na kartce napisał do cesarzowej kilka słów w rodzaju pożegnania i pewnych życzeń co do przyszłości rodziny, na co cesarzowa zalała się łzami, a po południu po rozmowie z Radolińskim zażądała widzieć się z Bismarkiem.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.
Kraków 22 kwietnia 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	104 —	105 —
Marki niemieckie	62 20	62 60
20-frankówki za sztukę	10 02	10 10
Obligi: Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	101 50	102 50
4½% gal. pożyczka krajowa	87 50	89 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 —	100 —
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	90 75	91 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	99 60	100 50
4½% „ „ „	92 50	93 50
4% galic Tow. Kred. Ziem. nieokr.	92 —	93 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	87 —	89 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	85 50	87 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	86 —	91 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	99 —	100 —
5% galic. Banku Hipot. bez premii	96 —	97 —
Losy:		
Miasta Krakowa	19 —	20 —
„ Stanisławowa	— —	35 —
Warszawa. 17 kwietnia 1888. Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
4½% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 25	101 —
4% listy likwidacyjne	89 50	91 —

Telegramy:

Wiedeń, 22 kwietnia 1888

Renta wspólna pap. opod. 78·05 Akcye kredytowe 268·80, Dukaty 5·97

Berlin 22 kwietnia 1888.

Guldeny austryackie 160.15, ruble 166·90

Papier z fabryki Czerlańskiej

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.